

O NIEBEZPIECZEŃSTWIE MIESZANIA PASTERZY Z MAGAMI: DWA OPISY JAKO DWA SPOSOBY POJMOWANIA WCIELENIA

Czy pasterze należą do opisu Łukasza, czy Mateusza? Czy król Herod pojawia się w obydwu? Czy epizod Zwiastowania znajduje się we wszystkich Ewangeliach? Istnieje tendencja do mieszania tego wszystkiego, a różne teorie dotyczące Wcielenia są często podbudowywane epizodami zaczerpniętymi niefrasobliwie z relacji Łukasza lub Mateusza. Z przyzwyczajenia, z niedbalstwa czy też bez troski, te dwie Ewangelie są traktowane jako zwyczajne zbiory anegdot. Przekopując jedną i drugą, biorąc z tej maga, z tamtej archaniola, z tej nawiedzenie, a z tamtej rzeź niewiniątek, zespalaając wszystko w koncepcji „Słowa Bożego” (charakterystycznej dla Jana) – przy kompletnym lekceważeniu *copyrights* – konstruuje się różne teologie. Na jakiej jednak podstawie można sądzić, że *Ewangelie Łukasza* i *Mateusza* są zwykłymi biografiami Jezusa? Gdyby zaś nawet traktowało się je jako dzieła historyczne, to wykazałibyśmy dziwne podejście do historii sądząc, iż można się obyć bez zbudowania faktu historycznego, właściwego każdej syntezie. Ale w rzeczywistości nie są to dzieła historyczne: Ewangelie oferują nam teologiczną lekturę życia Jezusa, która zakłada dokonanie wyboru elementów biograficznych, pewną ich kompozycję i interpretację. Mieszanie elementów, chronologii i epizodów, nawet w nabożnych intencjach i bez świadomej chęci poszukiwania analogii lub zgodności, niesie ze sobą ryzyko niezrozumienia tego, że w opisach ewangelicznych mamy do czynienia z dwoma różnymi pojmowaniami Wcielenia i że tworzą one jego odpowiednio wycieniowaną i subtelną teologię. Aby się o tym przekonać, wystarczy – po zbadaniu jednej i drugiej Ewangelii – odwołać się do apokryfów.

Zanim przejdziemy do Mateusza i Łukasza, należy przypomnieć o dwóch sprawach: Po pierwsze – nie każda teologia Wcielenia musi koniecznie opierać się na opisie. *Prolog Ewangelii Jana* stanowi

w rzeczy samej wykład podstaw teologii: utożsamia Chrystusa z istniejącym odwiecznie *Logosem* Boga. Głoszone przez Jana Wcielenie wyraża się w jednym zdaniu: „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę” Zauważmy zresztą, że w tym właśnie zdaniu Wcielenie ustępuje zaraz miejsca teofanii: Ewangelistę interesuje bowiem bardziej zamieszkanie Boga wśród ludzi i objawienie się Jego chwały, aniżeli „stanie się ciałem” Po drugie – chrystologia może się obejść bez wyraźnej teologii Wcielenia: tak jest właśnie u Marka. W jego Ewangelii nie ma ani opisu, ani wykładu o Wcieleniu. W żadnym momencie czytelnik nie zostaje poinformowany, kim jest ów Jezus z Nazaretu. Teologia Wcielenia budowana jest *in abstentia*, składa się na nią: niezrozumienie uczniów, wszechobecność tajemnicy (zwanej „mesjańską”), która dotyczy prawdziwej natury Jezusa, a być może także ostatni okrzyk Setnika – ale czy można tak naprawdę zaufać Rzymianinowi? – „Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym!” Tak jak Jan, również Marek pokazuje, że teologia Wcielenia może się obejść bez Bożego Narodzenia.

Mateusz, czyli zbulwersowani magowie

Przejdźmy jednak do naszych dwóch opisów, koncentrując się najpierw na Mateuszu. Chociaż jest o nim mowa dopiero w 18 wersecie, Wcielenie stanowi prawdziwy punkt wyjścia jego Ewangelii. Poprzedzająca je genealogia tworzy coś w rodzaju odrębnej całości, której niezależność skłoniła licznych egzegetów do dostrzegania w niej oddzielnie zredagowanego kawałka. Początek wersetu wskazuje zresztą na jego rolę wprowadzającą: „Z narodzeniem (*genezq*) Jezusa Chrystusa było tak” O tym opisie Wcielenia można powiedzieć wszystko, z wyjątkiem tego, że jest klarowny. „Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wpieryw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego” – tłumaczy Biblia w elegancki sposób. W tekście greckim znalazło się jednak o wiele bardziej dwuznaczne sformułowanie: *heuréthe en gastri ékhousa ek pneumatos hagiou*, „stało się, że miała w swym brzuchu [coś] pochodzącego od Ducha Świętego” Sam moment Wcielenia nie zostaje przedstawiony: liczy się tylko teofania, odkrycie „czegoś pochodzącego od Ducha Świętego”

Takie Wcielenie wygląda na prawdziwy przewrót: dalszy ciąg opisu pokazuje, że od tego momentu zostaje zmieniony porządek świata. Przede wszystkim porządek społeczny: Józef bardzo się strapił tym

odkryciem (por. 1, 19-24). Czyżby Maryja go zdradziła? Czy powinien ją dyskretnie oddalić? Anioł musiał uspokoić go we śnie i Józef wziął Maryję za żonę wbrew prawom żydowskim, w myśl których ob-lubienica nie mogła mieć dziecka, a małżeństwo musiało zostać skonsumowane w noc poślubną (por. 1, 25). Następnie porządek astronomiczny: na niebie pojawia się gwiazda i dokonuje tam takiej rewolucji, że jest widoczna aż na Wschodzie i skłania magów-astro-nomów-astrologów do odbycia podróży do Betlejem. Wreszcie po-rządek polityczny: te narodziny poruszają nawet króla Heroda, który wzywa arcykapłanów i uczonych (por. 2, 3-8), a następnie zarządza rzeź niemowląt (por. 2, 16-18). Prezentacja Mateusza czyni więc z Wcielenia prawdziwą katastrofę: wydarzenie, które przyszło nie-spodziewanie, które miało bezpośrednie skutki i którego doniosłość zakłóciła zwykły bieg spraw.

Taką prezentację tłumaczy kontekst tej Ewangelii. Mateusz pisze przecież jeśli nie dla Żydów, to przynajmniej z myślą o pozyskaniu niektórych Żydów dla sprawy Ewangelii. Po upadku Świątyni Żydzi są zdezorientowani: Mateusz ma nadzieję przekonać ich, że Jezus jest naprawdę oczekiwanym Mesjaszem. Pokazuje im, że oczekiwanie na religię Izraela spełnia się w Chrystusie i że nie pochodzi ona od paru nawiedzonych, przybyłych z Nazaretu. Narodzony z Dziewicy zapo-wiedzianej przez Izajasza, Jezus ma prawo do iście mesjańskiego wejścia na scenę: jako prawdziwy król Izraela odbiera hołd od Narodów i wymyka się uzurpatorowi, który chce Jego zguby; jako prawdziwy Syn Boży rządzi zjawiskami kosmosu.

Ten opis, nawet wyjęty z historycznego kontekstu, przedstawia bardzo szczególne rozumienie Wcielenia. Dla Mateusza, ta niewy-tłumaczalna – a przynajmniej nie wytłumaczona w tekście – decyzja Boga ma groźny charakter interwencji Nieba na ziemi. Jest ona wyjątkowo nagła i towarzyszy jej zburzenie porządku świata. Chwila, w której Bóg staje się człowiekiem, jest początkiem serii niesłychanych wydarzeń, która skończy się dopiero wraz ze Zmartwychwstaniem. Dla Mateusza, Wcielenie jest punktem wyjścia, gromem z jasnego nieba, rewolucją.

Łukasz, czyli zaduma pasterzy

W porównaniu z burzliwymi przygodami opisanymi przez Mateu-sza, *Ewangelia Łukasza* może uchodzić za sympatyczną opowieść rodzinną. Zaczyna się jak bajka: było sobie raz pewne małżeństwo,

Elżbieta i Zachariasz, które się kochało, ale nie mogło mieć dziecka. Na szczęście podczas ceremonii, której przewodniczył Zachariasz, pojawił się pierwszy anioł i zapowiedział, że Elżbieta i Zachariasz, nowy Abraham i nowa Sara, będą mieli syna. Było to nie lada jakie objawienie, ale nie istniało niebezpieczeństwo, że zostanie ono ogłoszone: Zachariasz stał się niemy (por. Łk 1, 5-25).

Była też sobie raz kiedyś inna para, Józef i Maryja. Oni mogli mieć dzieci, ale nie będą ich mieli, przynajmniej nie ze sobą. Pojawia się bowiem drugi anioł i zwiastuje Maryi, że urodzi dziecko. Także tym razem zostajemy zaproszeni do prywatnego mieszkania Dziewicy: Zwiastowanie Maryi przebiega jak prywatna rozmowa. Dokładny moment Wcielenia zostaje określony w trybie narracyjnej antycypacji: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego okryje Cię” – oznajmia Gabriel (1, 35), ale Ewangelista powstrzymuje się od wnikania w tajemnice Boga. To, co następuje później, jest jeszcze bardziej subtelne: obydwie krewne się spotykają, jedno z nienarodzonych dzieci się porusza, a obie kobiety zaczynają recytować wiersze. To naprawdę bardzo dalekie od pojawienia się gwiazdy i rzezi, opisanych przez Mateusza!

Narodziny Jana Chrzciciela i narodziny Jezusa powodują nieco większe wzburzenie wśród ludzi, ale nie ma ono nic wspólnego z pełnymi przepychu orszakami magów. Kilka osób dziwi decyzja Zachariasza o nazwaniu syna imieniem Jan (por. 1, 63), spore wzburzenie w umysłach powoduje też nagle ozdrowienia szczęśliwego ojca (por. 1, 64); przyjście na świat Jezusa odbywa się bez chwały, rodzi się On w żłobie, a Jego sława nie wykracza poza krąg paru pasterzy (por. 2, 8-20). Wcielenie jest wydarzeniem przygotowanym w intymnej atmosferze, a jego konsekwencje nie wykraczają także zbyt daleko poza tę intymność. Zresztą niewiele w nim z prawdziwego wydarzenia: nie ma w sobie nic z punktu wyjścia i rozmywa się wśród drobnych małymiaszczkowych przeżyć.

Także tutaj intencje Autora tłumaczą brak jakiegokolwiek splendoru. Dzieło Łukasza nie ogranicza się do Ewangelii, obejmuje również *Dzieje Apostolskie* i ma niezwykle ambitny cel: ukazać przekazanie pochodni łaski Żydów chrześcijanom i zilustrować nadzwyczajną ekspansję chrześcijaństwa. Od żydów do chrześcijan, od zmroku do światła: nie należy więc się dziwić, że początki są skromne, wszystko zaczyna się w atmosferze intymności żydowskiej rodziny; ewangelizacja Pawła, aż po Rzym, która zamyka księgę *Dziejów Apostolskich*, wydaje się – kontrastowo – tym bardziej olśniewająca.

Ale poza bezpośrednimi celami, do których zmierza prezentacja Łukasza, rzuca ona światło na zupełnie odmienny aspekt Wcielenia: dokonuje się ono w samym sercu świata. Nie ma w sobie nic z meteorytu, który zamienia w pianę wody jeziora; jest głuchym wrzeniem w samym jego środku, a powodowane przezeń koncentryczne koła coraz bardziej się rozszerzają. Albowiem moc Boża rozpościera się w samym łonie ludzkości, w osobistych przeżyciach rodzin Zachariasza i Józefa. Bóg nie burzy tu porządku świata, jak u Mateusza; oswaja go swoją łagodnością.

Nie mieszać

Tak więc w tych ewangelicznych opisach przeciwstawiają się dwie odmienne wrażliwości: wrażliwość na Bożą wszechmoc i wrażliwość na Bożą łagodność. Obydwie nawzajem sobie przeczą, ale – jak to często bywa w teologii – obydwie muszą być rozpatrywane łącznie. Trzeba wierzyć i w pasterzy, i w magów, ale wystrzegać się skrupulatnie tego, co spotykamy czasem w bezmyślnie przygotowywanych złóbkach – mieszania magów z gromadą pasterzy.

Jednoczesne podtrzymywanie dwóch sprzecznych opinii nie jest oczywiście zbyt satysfakcjonujące dla umysłu. Ale przecież wiara przyzwyczajają nas do takich subtelności: ośmielimy się tu przypomnieć, że Chrystus jest prawdziwym Bogiem, ale i prawdziwym człowiekiem, że Bóg jest w trzech Osobach w jednym Bogu, że Bóg jest równocześnie doskonale sprawiedliwy w swej sprawiedliwości, ale także doskonale sprawiedliwy (a więc niesprawiedliwy) w swym miłosierdziu!

Jednak nękania obsesją na punkcie wystrzegania się sprzeczności rozum buduje często skomplikowane teorie i tworzy hipotezy. Wcielenie nie wymyka się tej regule, co ilustrują apokryfy, czyli owe teksty, których celem jest dostarczanie dowodów, często aż do przesady. Z powodu apologetycznej obsesji, a niekiedy także przesady, potwierdzają one nieświadomie, jak niebezpiecznie jest mieszać teksty, epizody i interpretacje.

Nie bądźmy wobec nich z góry niesprawiedliwi. Z powodu manii udowadniania, niektóre popadają w śmieszność. Na przykład *Arabska Ewangelia Dzieciństwa*, której syryjski oryginał może pochodzić z V wieku, jedynie przerysowuje cechy *Ewangelii Mateusza*: podróż mędrców tłumaczona jest w niej prorocstwem samego Zaratustry; grotą

w Nazarecie rozjaśnia się jak w pełnym słońcu; pasterzy eskortują zastępy niebieskie; magów jest trzech, ale rozprawia się, czy nie było ich tak naprawdę dziesięciu, a towarzyszyło im 1212 sług; magowie zabierają do swego kraju cudowne powijaki Chrystusa, które nie tylko są ogniotrwale, ale w dodatku mają tę właściwość, że nawracają wszystkich królów i wszystkich kapłanów w całej Persji.

Większość tych opisów miesza jednak beztrósco Mateusza i Łukasza, dodając własne szczegóły: na przykład *Protoewangelia Jakuba* (IV wiek), która będzie służyła jako inspiracja dla dzieł sztuki, poświęconych Maryi i Dzieciństwu Jezusa, oraz otaczającemu ich nabożeństwu, zwłaszcza dzięki jej zachodnim wersjom (*Ewangelia Pseudo-Mateusza*, VI-VII wiek, i *Księga Narodzin Maryi*, X wiek)...

Historia opowiedziana w *Protoewangelii* sięga czasów sprzed poczęcia Jana Chrzciciela i doprowadza do poczęcia Maryi w zamożnej rodzinie Joachima i Anny. Jest to więc nowa wariacja na dobrze znany temat. Anna i Joachim są bardzo pobożni, bardzo starzy i nie mają dziecka. Joachim wyrusza na pustynię, by płakać nad swym nieszczęściem, Anna oplakuje w ogrodzie swą bezpłodność (jak gdyby bezpłodne mogły być tylko kobiety...). Pojawia się anioł, mamy podwójne zwiastowanie, rodzi się Maryja. Dziewczynka dorasta w sanktuarium: zostaje pokazana kapłanom, wchodzi do Świątyni i pozostaje tam przez dwanaście lat. Niewiele kosztuje, bo anioł karmi ją z ręki. W wieku dwunastu lat opuszcza Świątynię, zostaje zaręczona z Józefem i spędza czas na tkaniu świątynnej zasłony. Kolejne zwiastowanie, Maryja jest brzemienna, idzie do Elżbiety, wraca do Józefa, który prowadzi ją do Świątyni. Arcykapłan poddaje ich próbie: udaje się im przeżyć na pustyni, wychodzą zwycięsko z próby czystości (picie wody Sądu Bożego), co wprawia w zdziwienie cały lud. Gdy zaczyna się spis, Józef jest zmartwiony: „Każe zapisać moich synów. Ale co zrobię z tą dziewczyną? Jak ją mam zapisać? Jako moją żonę? Wstydzę się. A więc jako moją córkę? Synowie Izraela wiedzą, że nie jest moją córką. W tym dniu Bóg uczyni, jak zechce” Mądre postanowienie: później nie ma już mowy o spisie. Maryja rodzi, zaniepokojona akuszerka imieniem Salome chce sprawdzić jej dziewictwo i usycha jej ręka. Przybywają magowie: Herod jest zbulwersowany. Rozpoczyna rzeź Niewiniątek i trwa w zbrodni. Ponieważ Zachariasz odmawia wydania mu Jana Chrzciciela, każe go zamordować w sanktuarium, a jego krew zostaje rozlana nawet na świętym ołtarzu.

Dwie interpretacje Wcielenia mieszają się w tym opowiadaniu, a role są wyraźnie rozdzielone. Prywatność, codzienność są udziałem Maryi, podczas gdy nadzwyczajne wydarzenia, przemoc, wstrząsy dotyczą Jezusa. Syn przeciwstawia się matce, tak jak cud codzienności przeciwstawia się wielkim wstrząsom fizycznym i politycznym. Także tu kontekst uzasadnia narracyjny wybór. *Protoewangelia* została prawdopodobnie napisana jako reakcja na stawiane chrześcijaństwu zarzuty, których ślad odnajdujemy w *Przeciwko Celsusowi* Orygenesesa. Jezus jest rzekomo owocem cudzołóstwa ubogiej dziewczyny z rzymskim legionistą, zwanym Panterą; wygnana przez męża, cieślę, rzekoma dziewica urodziła syna po kryjomu. W *Protoewangelii* Maryja rodzi się w zamożnej rodzinie, poślubia cieślę, któremu dobrze się wiedzie, a jej niewinność zostaje trzykrotnie potwierdzona: przez posłanie anioła, sen Józefa i ordalie arcykapłana.

Niemniej, głęboki sens Wcielenia zostaje zmodyfikowany przez ten osobliwy podział ról, który jest zapowiedzią wypaczonej formy maryjnej pobożności. Łącząc obydwie teologie, tekst ukazuje silny kontrast pomiędzy Maryją i resztą ludzkości, stwarza wrażenie, że tylko Maryja podchodzi do Wcielenia z autentycznym spokojem. Bulwersuje ono pozostałych: Józef odczuwa wstyd, arcykapłan – niepokój, Salome – zmieszanie, Herod pogrąża się w morderczym szale. Nawet wniosła postać Zachariasza zostaje zdeformowana: czyż jego zabójstwo w sanktuarium nie jest ostateczną konsekwencją Wcielenia? Któż więc może przeżyć bez szwanku tę teofanię? W swej boskiej niewzruszalności Maryja opuszcza definitywnie łańcuch istot ludzkich: jawi się jako jedyna pośredniczka pomiędzy Jezusem i ludźmi, jest tą jedyną, która nie drży przed swym synem. W efekcie Bóg Wcielony staje się postacią niezwykle niepokojącą, której lepiej nie spotkać osobiście.

O Wcieleniu możemy mówić dwoma językami: siły i słabości. Można używać ich na przemian, mogą też następować po sobie, ale z pewnością nie mogą się nakładać. Wcielenie jest w pewnym sensie straszne, ale w pewnym sensie również zwyczajne. W pewnym sensie spełnia oczekiwania żydowskie, ale w pewnym sensie rozpoczyna też nową erę; w pewnym sensie burzy porządek świata, ale – nasza epoka doświadcza tego w okrutny sposób – jego codzienne działanie dokonuje się czasem w sposób (za bardzo) dyskretny. Aby nie powtarzać dziś pewnych dziwactw krytykowanego często chrześcijaństwa, spróbujmy zmącić nieco mądrość ludzi, oddając głos szaleństwu Boga.

Dobra Nowina jest skierowana do prostych pasterzy, ale chrześcijaństwo nie może się obawiać zwracania się także ku Mędrcom ze Wschodu; Maryja jest oczywiście Matką Boga, ale ponieważ nie jest jedyną osobą, która mogła Go dotknąć nie umierając, nie jest Odkupicielką ludzi; Chrystus jest oczywiście Panem świata i należy do Niego podchodzić w osłupieniu i drżąc, ale jest również Tym, który objawia się w ciszy modlitwy.

tłum. Małgorzata Tryc-Ostrowska